

Recenzja rozprawy doktorskiej p. mgr Julii Dynkowskiej
pt. *Apokryficzność i ekfrastyczność jako komplementarne poetyki intertekstualne*
napisanej pod kierunkiem dr hab. prof. UŁ Danuty Szajnert

Zanim odniosę się do *stricte* merytorycznych uzgodnień w dysertacji Pani mgr Julii Dynkowskiej, chcę z uznaniem podkreślić klarowność i rzeczowość cechujące tę pracę. Począwszy od tytułu, który w zwięzły sposób wytycza aspekt badań, przez logiczną kompozycję całości, komunikatywny i konkretny wywód główny, wartościowe przypisy (dalece wykraczające poza funkcję bibliograficznych odsyłaczy, za to wielokrotnie odciążające dyskurs od dygresji czy odnotowujące wątpliwości przy pewnych rozstrzygnięciach), po bibliografię podzieloną na kilka działów oraz aneks - wszystko jest tu przejrzyste, dobrze podane, sprzyjające skupieniu na toku refleksji teoretycznej i interpretacyjnej. Chce się powiedzieć: sprzyjające współmyśleniu z Doktorantką, która bez cienia kokieterii (ostrego ani nawet łagodnego), za to wyraziście prezentuje poczynione ustalenia. Wprowadza je rozważnie: stosując brzytwę Okhama, wybiera z rozległej wiedzy, której zaplecze jest w całej pracy słyszalne, adekwatne przykłady i narzędzia, formułuje zdecydowane wnioski, nie mnoży erudycyjnych inkrustacji, oczyszczając pole dla tym dobitniejszego przedstawienia własnych propozycji. Te zaś pozostają w nieustannym dialogu z poprzednikami, budząc zaufanie do przedstawionego tu ujęcia i sankcjonując jego logikę.

Chciałam dowartościować ową dyscyplinę wywodu, znamionującą zarazem konstrukcję całej pracy, tym bardziej, że każda z kategorii użytych w jej tytule: *Apokryficzność i ekfrastyczność jako komplementarne poetyki intertekstualne* jest szalenie pojemna, obrosła w ważką literaturę przedmiotu, nadto - niejako *ex definitione* - otwierająca na interdyscyplinarność. Taka też, w istocie interdyscyplinarna, jest praca Julii Dynkowskiej, która odnosi się wielokrotnie do ustaleń filologii klasycznej, teorii literatury, historii sztuki, komparatystyki, by tym gruntowniej uargumentować analizy. Doktorantka czyni to w wyważony sposób, funkcjonalnie: nie epatuje nadmiarem odniesień, których i tak jest mnóstwo z racji charakteru problematyki, natomiast sięga po nie, gdy jest to merytorycznie zasadne i daje oparcie wysuwany przez Nią tezom. Dodać trzeba, że odnotowana w przypisach wiedza robi wrażenie, nawet jeśli Autorka zastrzega we *Wstępie*, że świadomie, z racji metodologicznych wyborów bądź po prostu własnych zainteresowań, wyeliminowała w dyskursie rozmaite perspektywy oglądu, tradycyjnie uruchamiane przy ekfrastycznych badaniach. Niemniej, odnotowane w licznych przypisach informacje, wiążące się

nie raz z najbardziej aktualnymi, czasem zupełnie „świeżymi” kontekstami oświetlającymi problematykę i analizowane utwory, każą myśleć nie tylko o sumienności kwerend, ale i o nieklamanej pasji Doktorantki. Wykazuje Ona orientację w wydarzeniach, komentarzach, nawet nowinkach odnośnych do omawianych utworów literackich i plastycznych, pochodzących zresztą z różnych obszarów językowych, geograficznych. Chciałoby się rzec: trzyma rękę na pulsie, reaguje na wszystko, albo prawie wszystko, co może pogłębić ogląd przedmiotu badań, a pojawia się w krytyce, publicystyce, rozmowach akademickich *in statu nascendi*. Wiele, doprawdy ciekawego, a niejednokrotnie ważkiego, poszerzającego spektrum, dowiedziałam się z przypisów w tej pracy, które poza tym, że obrazują, jak żywo angażował p. Dynkowską (najpewniej czas przeszły nie musi tu być adekwatny) obszar Jej badań, to także inspirują odbiorcę do namysłu nad jakoś już ustabilizowanymi oglądami zjawisk. Takimi, co to się w głowie „jak figa ucukrowały, uleżały jak tytuń”, a przewietrzenie nader pożyteczne. Zwłaszcza, kiedy dysertacja ma potencjał innowacyjny i realizuje go przy doborze nowych narzędzi, co zawsze skutkuje odmiennym ustawieniem optyki.

Zarówno uwagi wstępne, jak zborna konstrukcja pracy ukazują impuls i kierunek refleksji mgr Julii Dynkowskiej. Zatem: od apokryficzno-ekfrastycznej inspiracji, gdy dostrzeżło się ich koincydencje w obrębie poszczególnych utworów literackich, przez teoretyczny, bardzo rzetelny trzon, gdzie wyłania się analityczną aparaturę, utrzymując zarazem dialog (wręcz co do detali, gdy mogą generować polaryzację) z dotychczasowymi ustaleniami w zakresie badanych kategorii, po rozdziały analityczno-interpretacyjne, w których, na egzemplifikacjach literackich, następuje sprawdzenie teoretycznych intuicji, tez i satysfakcjonujące wykładnie utworów. Trudno zresztą sztucznie oddzielać w omówieniu kompozycji tej rozprawy i specyfiki dyskursu Doktorantki porządek *stricte* teoretycznoliteracki od interpretacyjnego, bo są one udatnie zharmonizowane, zamieniając się jedynie proporcjami w kolejnych częściach. Tak, jak w partiach zorientowanych na uzgodnienia teoretyczne stale uobecnianym punktem odniesienia są teksty literackie i obrazy, tak w partiach interpretacyjnych wyrazista jest aparatura metodologiczna, umożliwiająca ścisłość i miarodajność wniosków.

Wprowadziwszy zatem tezę, iż ekfrastyczność i apokryficzność stanowią paralelne, komplementarne poetyki intertekstualne, co nie zostało dotąd dostrzeżone (choć obcując dziś badawczo z problematyką ekfrastyczności można odczuwać frustrację idącą ze świadomości „pogłębiania dawno już wytyczonego, wzmocnionego i przejeźdnego tunelu” - s.4), mgr Dynkowska przystępuje systematycznie do przygotowania solidnych podstaw pod własne propozycje teoretyczne i sprawdzające je lekcje utworów. Rzeczowo, często: drobiazgowo, wyklada swoje rozumienie ekfrastyczności, potem apokryficzności, nieustająco mając na podorędziu stan badań. Jego aktywizowanie, sprawność selekcji, przywoływanie źródeł, cytatów adekwatnych

wobec kolejnych aspektów wywodu Doktorantki są zdecydowanie fortunate, co znów trzeba docenić, zważywszy na „długie trwanie” problematyki dotyczącej ekfraz i apokryfów oraz jej nawroty w ostatnich dziesięcioleciach. Umotywowawszy następnie decyzję o powiązaniu poetyk, wprowadza, dokładnie charakteryzuje oraz wstępnie „testuje” na wybranych przykładach dwie formuły komplementarności: ekfrastyczne apokryfy oraz apokryficzne ekfrazy. Wszystko jest tu przemyślane, ukierunkowane na merytoryczne uzasadnienie, a potem funkcjonalizację wskazanych konstantów i wariacji w analizach literackich tak, by dowieść słuszności wprowadzonych kategorii.

Chwytem, a zarazem narzędziem operacyjnym zastosowanym ku dowodzeniu komplementarności rzeczonych poetyk, zwłaszcza zaś „apokryficzno-prze-pisywania” dzieł sztuki, jest dla Julii Dynkowskiej przede wszystkim refokalizacja. Owa rotacyjna przemienność instancji narracyjnych, jak określa ją Autorka: zmiana perspektywy, z której „w takich tekstach patrzy się na przedmioty i wydarzenia ukazane w malarskim czy fotograficznym pierwowzorze (pre-tekście) lub nim inspirowane” (s. 4), bazuje w użyciu Doktorantki na kompilacji pojęć z kilku źródeł. Adaptuje więc transfokalizację G. Genette'a (Dynkowska zamienia przedrostek „trans-” na „re-”, akcentując ponowność fokalizacji, powtórzenie, wykonanie na nowo), refokalizację H. Jenkins'a, a także także ustalenia Mike Bal na temat fokalizacji jako „wędrującego pojęcia nauk humanistycznych i jego wizualnościowej proveniencji” (s. 14). Wyróżniając refokalizację zewnętrzną i wewnętrzną, Doktorantka kapitalnie wyzyskuje w analizach ich potencjał, akcentując ekfrastyczno-apokryficzne konsekwencje chwytu i paletę jego możliwości. Demonstruje, jak otwiera on miejsce na prozopopeję, jeden z najważniejszych składników i przejawów refokalizacji, ale i, na przykład, na sensualizację, dostęp do wspomnień i przeszłości (przed-akcją i po-akcją obrazów), narcystyczne autokreacje (jakże dla ekfrastyczności istotne), dla odświeżenia, unieważnienia i rewizji punktów widzenia zapamiętanych obrazów, dostęp do świadomości bohaterów, dekontekstualizację malarskich przedstawień, *etc.* Na kanwie inwencyjnych wykładni sensów, jakie pociąga za sobą refokalizacja w różnych utworach, a przecież i uruchamiania horyzontów interpretacji (jak zaczerpnięta z prac Magdaleny Rembowskiej-Płuciennik fokalizacja zmysłowa czy ukuta *per analogiam* refokalizacja klasowa, postzależnościowa, etniczno-postkolonialna, genderowa itp.), Dynkowska dowodzi też z powodzeniem „nieuniknionego uwspółcześnienia mentalności narratora” w dzisiejszych apokryfach ekfrastycznych i apokryficznych ekfrazach, stanowiącego zapewne o wzrastającej popularności utworów narracyjnych tego rodzaju. A takie właśnie wzięła na warsztat, motywując we *Wstępie* ów wybór dotychczasowym niedowartościowaniem w badaniach nad ekfrazą narracyjnych tekstów prozatorskich oraz ich złożonością, dzięki której stają się wdzięcznymi przykładami „komplementarności kategorii apokryfu i ekfrazy” (s. 5). Wśród wyborów egzemplifikacyjnych Julii Dynkowskiej, „statystycznie” prym wiodą utwory Jacka Dehnela - „zawodowego apokryfisty”,

od którego rozprawa się zaczyna i do którego wielokrotnie powraca. Pozostali autorzy, z różnymi co do rangi artystycznej, ale utworami dobranymi celnie ze względu na podatność dla ukazania istotnych dla Doktorantki elementów ekfrastyczności związanej z apokryficznością, pochodzą z różnych obszarów językowych. Ta panorama okazuje się nie tylko interesująca literacko, zapewne i kulturowo, ale też ma walor w pewnym sensie uniwersalizujący w odniesieniu do teoretycznych uzgodnień obejmujących rodzaje poetyk i ich koincydencji.

Po satysfakcjonującej lekturze całości rozprawy, zwieńczonej zebraniem wniosków ze szczegółowych analiz, nawet wypunktowaniem wskaźników komplementarności przebadanych poetyk, utwierdza się wrażenie wniesione jej uwagami wstępnymi: do rekapitulacji problematyki, którą podjęła się opracować, Pani Julia Dynkowska była absolutnie gotowa. Jeśli, poza sugestywnymi siłą merytoryczności i frapującymi analiz dywersyjnego potencjału apokryfów pracami Promotorki, prof. Danuty Szajnert (której rękę dobrze się czuje w rozprawie), wezwał Doktorantkę Heffernanowski „załączek narracyjnego impulsu”, a może Lessingowska „płodna chwila”, to swoją pasję wobec ekfraz i apokryfów bardzo solidnie przepracowała i obudowała rzetelną wiedzą. Ta zaś, w koincydencji ze zmysłem interpretacyjnym, który jest niewątpliwym atutem p. Dynkowskiej, pozwoliła na wyłonienie istotnie niedopowiedzianych, a wartych dopowiedzenia aspektów w badaniach nad ekfrastycznością. Korzystając z arsenału kategorii i poręcznych metafor funkcjonujących w „narzędziowni” ekfrastyczno-hypotypicznej, przypomnianych przez mgr Julię Dynkowską, chce się powiedzieć, iż Jej rozprawa, *per analogiam* do określenia Andrew Laird'a „ekfrazą niepokorna”, dotyczy tego, czego nie było dotąd w, jakże przecież bogatej, literaturze przedmiotu wokół ekfrastyczności i ułatwia „zwizualizowanie” opisywanego przedmiotu. Tak, by unaocznic jego specyfikę, różnicę wyodrębniającą z klasy zjawisk, którą dotąd nazwalibyśmy zapewne hypotypożą, hypotypicznością.

Być może zresztą, dla niektórych badaczy „apokryficzne ekfrazy” oraz „ekfrastyczne apokryfy”, wyszczególnione, tak nazwane i przebadane przez Doktorantkę, nadal pozostaną po prostu hypotypozami, zawierając się w ogólniejszej, swobodniejszej typologii. W myśl tego odróżnienia hypotypozy od ekfrazy i ekfrastyczności, które (inspirując się wówczas pracami Liliane Louvel, francuskiej anglistki) zaproponował Adam Dziadek w opublikowanej przed 14 laty monografii *Obrazy i wiersze. Z zagadnień interferencji sztuk w polskiej poezji współczesnej* (Katowice 2004). Po latach rozwinęła tamte ustalenia Rozalia Słodczyk w książce *Ekfrazą, hypotypoza, przekład. Interferencje literatury i malarstwa w prozie włoskiej i eseistyce polskiej XX wieku* (Kraków 2020). Pani Dynkowska zna i wielokrotnie cytuje obydwie pozycje, stanowiące ważny punkt odniesienia dla Jej samodzielnych ustaleń. W niniejszym aspekcie, raczej książkę Słodczyk (wraz z wprowadzonym przez nią podziałem na hypotypozy mimetyczne i diegetyczne), bo akurat w kwestii bardziej generalnego rozróżnienia ekfrazy i hypotypozy, zaproponowanego

w monografii Adama Dziadka dużo wcześniej (część *Ekfrazy i hypotypoza*, s. 51-94), nie znalazłam w tej dysertacji śladu.

Zarazem, zainspirowana apokryficznym naddatkiem tkwiącym w wielu ekfrastycznych utworach, mgr Dynkowska dodaje ów element – apokryficzność - i, bezbłędnie rozpoznając jego „potencjał dywersyjny”, w pierw rozszczelnia, a potem uszczelnia na nowo funkcjonujące typologie, proponując kolejną, własną. Dodam od razu: możliwą do ekstrapolacji, choć, jak każda uszczegółowiona typologia, niewolną od wątpliwości. Na przykład: o wyraziste granice i wiele punktów stycznych pomiędzy tak ustanowionymi kategoriami - a może prawdziwiej: o ich oscylacje, interferencje?

Uzasadniając swoimi interpretacjami siłę owego „dywersyjnego potencjału apokryfu” także w odniesieniu do – zdawałoby się – ustalonych już na terenie poetyki po drugiej połowie XX w. stratyfikacji w obrębie ekfrastyczności, Dynkowska uczciwie pisze: „Hypotypoza mimetyczna w ujęciu Słodczyk pokrywa się w wielu punktach z moją propozycją ujmowania tekstów ekfrastycznych jako apokryfów. Na pomysł autorki *Ekfrazy i hypotykozy*... trafiłam jednak zbyt późno, żeby zrezygnować z podejmowanych badań, ale nie dość późno, żeby nie dostrzec, że tak ujęta hypotypotyczność jest po prostu przejawem apokryficzności „tekstów z obrazami” (by w tym kontekście uniknąć mówienia o „ekfrazie”)” - (s.48). W przypisie rozwijającym myśl i motywacje własne, p. Dynkowska pisze m.in.: „Skoro znaczenie *ekphrasis* zostało tak bardzo ograniczone (mimo wszystko!), może dobrze byłoby zostawić *hypotyposis* w spokoju – ekfrazy bowiem też może być hypotypotyczna.” (tamże). I tu nie jestem pewna, czy dobrze rozumiem, jak Doktorantka chciałaby ustalić, ustabilizować relacje: ekfrazy – hypotypoza, a dalej, w myśl swoich propozycji kolejnej typologii ekfrastyczności: ekfrastycznych apokryfów i apokryficznych ekfraz? Z wyeliminowaniem kategorii hypotykozy (połączonej wówczas z apokryfem) czy jednak jej utrzymaniem? Bo fakt, że ekfrazy może być hypotypiczna (czy że ekfrastyczność przybiera formułę hypotykozy), wydaje się znajomy od dawna, natomiast nie do końca chwytam, czy wprowadzenie apokryficzno-ekfrastycznej nomenklatury usuwa tu w intencji hypotykozę? Być może jest tak, jak – w odniesieniu do genologii w badaniach strukturalistycznych – utrzymywał np. Ireneusz Opacki, pisząc o *Krzyżowaniu się postaci gatunkowych jako wyznaczniku ewolucji poezji* i, niekoniecznie do poezji odnosząc wyłoniony mechanizm, warto eksponować ujęcie dynamiczne powstawania nowych gatunków (Stefania Skwarczyńska nazwałaby je odmianami gatunkowymi) zasilanych już to ekfrazą, już to hypotykożą w fuzji – tu akurat – z apokryfem? Albo, w metodologiach intertekstualnych, brać pod uwagę obie strategie tekstualne, różniące się (jak dotąd ustalano) m.in. stopniem deskrypcji plastycznego przedstawienia, odmiennosiami na osi statyczność (ekfrazy)/dynamiczność (hypotykozy) czy choćby aktywizacją roli nieświadomości w akcie pisania, także odmienną, jak dowodzono, w poetykach ekfrastycznej i hypotypicznej?

Niezależnie od tych niepewności, jakie zasiała we mnie lektura wybranych partii rozprawy Julii Dynkowskiej, nie mam natomiast żadnych wątpliwości, że jej cel został zrealizowany i dobrze uargumentowany: przydatność apokryfu w badaniach nad ekfrazami jawi mi się odtąd jako oczywista i tę świadomość zawdzięczam recenzowanej pracy.

I jeszcze drobiazgi, które nasunęły mi się w lekturze, a - być może - Autorka zechce je przemyśleć:

1. Interpretując (z wyeksponowaniem refokalizacji) wiersz Jacka Dehnela *Po wyjściu malarza*, p. Dynkowska pisze m.in.: „W pierwszej części tekstu Dehnela rzuca się w oczy właśnie taka performatywność opisywanej sytuacji - to, że mamy do czynienia z „pokazem”. **Rządzi tu bezrefleksyjna pewność**, nie ma „żadnych zdziwień/ że pod białą rękawiczką skóry/ czerwona rękawiczka mięśni”. **Kolejne warstwy ciała** - jak kolejne warstwy cebuli - **nie kryją żadnej „istoty”** (...)” - (s. 57, wyróżnienia moje). Czy rzeczywiście tak? Czy rękawiczka, dwukrotnie użyta w metaforze, więc tym nośniejsza znaczeniowo (za pierwszym razem naddatek sensu presuponowanego frazeologizmem 'robić, przedstawiać coś, obchodzić się z kimś/czymś w białych rękawiczkach'), nie podpowiada jednak subtelniejszego, mniej stanowczego wydzwięku tych fraz? Czy nie stowarzyszą się one tym wyraźniej z zakończeniem utworu (i użytymi tam ironicznie „**pokrowcem** tkanek”, „**powłoką** wiedzy”), które wszak ku jakiejś „istocie”, od początku przeczutej, skrytej pod rękawiczkami, ku jakiemuś „nie-do-zobaczenia” kieruje? Od początku wiersza owo przeczucie kodując w rzeczonych metaforach?
2. W arcyciekawej, porównawczej interpretacji apokryficznych ekfraz na kanwie Rembrandtowskiej *Lekcji anatomii doktora Tulpa*, analizując tekst Jacka Kaczmarskiego, Julia Dynkowska nadmienia, bodaj dwukrotnie, o „>>wniosłej<< uldze”, także o generowanymi refokalizacją „bojaźni”, „trwodze”, o emocjach wzbudzających się w uczestnikach sekcji zwłok, o skonstruowaniu przez Kaczmarskiego „mechanizmu obrzydzenia”. Chcę powiedzieć, że jak najsłuszniej zaobserwowane tu komponenty wzniosłości (które można prześledzić posługując się zarówno tradycyjnym paradygmatem Edmunda Burke'a, jak ponowoczesnym J.F. Lyotarda) warto byłoby może uspoźnić i ową wzniosłość wyraźniej sfunkcjonalizować czy choć wykazać. Że gra tu ważną rolę, pokazuje wszak w tekście Kaczmarskiego samo już falowanie licznych wykładników wzniosłości. To także, oczywiście, przyjemność niesiona sztuką (zapewne i tą anatomiczną, prezentowaną przez doktora Tulpa na obrazie, i tą w wydaniu poetyckim - Kaczmarskiego), owa następująca po porażeniu brakiem *delighte* - ulga, że zagrożenie ostatecznym odebraniem zostało na pewien czas odsunięte, że dotyczy „jeszcze nie mnie”. Mamy więc do czynienia z „odebraniem drugiego stopnia” (jak pisał Lyotard: „duszy odebrana jest groźba, że

zostanie jej odebrane światło, język, bliźni, życie”), wywołującym jednak – jakże istotne dla budzenia wzniosłości – skrajne, ambiwalentne uczucia. A pośród nich, ewokowane metaforami doznanie brzydoty, wstrętu, obrzydliwości, nawet fetoru, które z kolei eksponował Burke. Kodują je u Kaczmarskiego m.in.: „zabi brzuch”, martwe „włosy, paznokcie, pięty”, „wystygłe mięso”, „złodzieje zwłok na świeżym grobie”, „oczodoły nieboszczyka”. Pozostaje także, skonstruowany dzięki refokalizacji w tej apokryficznej ekfrazie, skutek przeżycia wzniosłości: słynna „pamięć wzniosłego uczucia”, o której już Pseudo-Longinos pisał, że „ostoi się przy długim przemyśleniu, przeciwko czemu opór jest trudny, a raczej niemożliwy, i czego pamięć jest silna i niezatarta”. Gdy zaś spojrzeć na zbudowaną przez Kaczmarskiego wzniosłość przez pryzmat interpretacji tej kategorii w wydaniu Jolanty Brach-Czainy, o co aż się prosi temat – *Lekcja anatomii...* - to pokusa bardziej zbornego jej wyeksponowania w tym passusie pracy p. Dynkowskiej zdaje mi się tym większa. Brach-Czaina pisała np.: „[...] czy to nie dziwne, że uczucie wzniosłości może wywołać byle burza morska czy piorun rozdzierający pobliskie drzewo, a to co najbliższe, najbardziej nas dotykające, w pełni uwewnętrznione, nasz wzburzony organizm, szaleństwo jego wewnętrznych wód, kataklizm przyplływów takich własności nie mają. To wszystko miałoby pozostać poza doświadczeniem, powiedzmy śmiało, poza wyższymi uczuciami? Z jakiej racji? Tajemnicze, wewnętrzne ciało – flak wyrzucony poza kulturę [...]. Nasze doznania nie kończą się przecież na tym, co widzimy, a wewnętrzny pejzaż ma sposoby komunikowania się z nami [...]. (J. Brach-Czaina, *Błony umysłu*, Warszawa 2003, s. 110). Podpowiadam jedynie tę refleksję ku wzbogaceniu bardzo dobrej interpretacji p. Dynkowskiej, nie sugerując konieczności jej rozszerzenia.

3. Przy analizie innej egzemplifikacji komplementarności apokryficzno-ekfrastycznej, Josepha Hellera *Namaluj to*, Doktorantka rozważa w odniesieniu do literackiej kreacji Arystotelesa prozopopeję i personifikację, pisząc: „Ponieważ, jak powtarzałam na początku tego podrozdziału, przejawem prozopopei jest obdarzanie nieżywotnych przedmiotów czy nieobecnych osób głosem oraz innymi formami ludzkiego zachowania, nie mogę uznać zabiegu wykorzystanego przez Hellera za przykład prozopopei. Mimo że zyskujemy dostęp do jego jasno sformułowanych myśli, opinii i przekonań – a zatem filozof z obrazu nie tylko jest obdarzony zmysłami, odczuwa i reaguje jak człowiek, ale też posługuje się logiką – to jednak nie komentuje na głos sytuacji, których jest świadkiem, pozostaje milczący, co czyni z chwytu zastosowanego przez Hellera po prostu personifikację.”. Logikę wyводу rozumiem, niemniej nieco kłóci mi się logika z porządku... podstawowego. Personifikacja – persony?... Arystoteles, w pierw namalowany przez Rembrandta, potem ożywiony refokalizacją Hellera, to wciąż człowiek, persona. Chyba że miała Doktorantka na uwadze

pierwotną, jakby „źródłową” reifikację, czyli urzeczowienie filozofa na obrazie (gdy potraktować go przedmiotowo), a potem, w literaturze, powtórne spersonifikowanie. Ale, przyznam, i tak klóci mi się logicznie – może tautologicznie - „po prostu personifikacja” Arystotelesa.

Dysertację Pani mgr Julii Dynkowskiej oceniam zdecydowanie wysoko, czego wyrazem, od inicyjalnych akapitów, jest niniejsza recenzja. Poza satysfakcją obcowania z głęboko merytorycznym, żywo i nader ciekawie podanym tekstem naukowym, mam poczucie, że wiele się z niego nauczyłam, co wcale nie bywa częstym doświadczeniem przy lekturze doktoratów. Uznając liczne walory tej pracy, jej innowacyjność, znaczące wzbogacenie refleksji nad kategoriami obecnymi w stanie badań od lat, już na tym etapie postępowania wnoszę o druk rozprawy *Apokryficzność i ekfrastyczność jako komplementarne poetyki intertekstualne*, sporządzonej pod opieką prof. Danuty Szajnert. Przede wszystkim zaś – o dopuszczenie mgr Julii Dynkowskiej do dalszych etapów procedury doktorskiej.



Danuta Opacka-Walasek

Katowice, 8 lipca 2020